Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 15. Sierpnia 1909 r. Nr. 33.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli" w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Sprzeczności.

Od jednego z czytelników otrzymujemy następujące pismo:

Z wielkiem zaciekawieniem przeczytałem w *Roli* artykuł o poglądach, jakie demokraci miejscy mają teraz na sprawę reformy wyborczej we Lwowie. Zrazu trudno mi było wierzyć własnym oczom. Któż inny więcej gardłował za równem i czteroogoniastem głosowaniem, jak oni właśnie? A teraz co?

Najbardziej to spodobało mi się, jak oni udowadniają, że do Rady gminnej (miejskiej) czteroprzymiotnikowego głosowania być nie powinno.

Powiadają, że warstwy mniej oświecone, nie mające interesu w utrzymywaniu tradycyi i kultury, warstwy nieraz narodowo obojętne, miałyby uzyskać przewagę nad inteligencyą. Miałyby jak to mówią, „czapkami zarzucić" inteligencyę. Trzeba więc tak urządzić, aby było sprawiedliwie, aby inteligencya miejska także miała wpływ na sprawy miasta i losy jego.

Ślicznie. Ale, myślę sobie, jakiegoż to systemu chcieli ci inni, których demokraci miejscy w *Kuryerze lwowskim* zwalczają? Co oni za wyborów chcieli? I czytam, że oni chcieli, aby do rady gminnej wybierali ci sami wyborcy, którzy są w spisie wyborców do parlamentu.

Jak tu się nie zdumieć! Przecież ci sami demokraci miejscy najgłośniej dzwonili na to czteroprzymiotnikowe kazanie. Oni to przyczynili się do tego, że z miasta Lwowa wybierają do parlamentu ci właśnie, a nie inni wyborcy. Skądże teraz taka zmiana?

Przecież tamci wyborcy obierają posłów do parlamentu! Czy więc demokraci miejscy uważają, ze ten sam system, co do parlamentu jest dobry, do rady miejskiej będzie zły i dla czego? Czy parlament jest czemś mniej ważnem od rady miejskiej, że można do niego posyłać ludzi, wybiera-

nych systemem, który nie daje sprawiedliwego głosu wszystkim warstwom społecznym, tylko daje przywilej martwej cyfrze?

Dość dawno czytuję gazetki i dzienniki miejskie nieraz mi w ręce wpadają, ale czegoś podobnego jeszcze nie czytałem. Więc posła do parlamentu to można obierać złym sposobem, ale radnego miasta nie można! A ci sami ludzie, którzy ten system najgoręcej popierali, nagle powiadają, że cztery przymiotniki są do niczego.

Może ja tych wszystkich spraw nie rozumiem? Bo na zdrowy rozum, to tej zmiany jakoś brać nie można.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę *Roli*

stały czytelnik *A. W.*

Nie wiele mamy do dodania. Racyę ma nasz korespondent, gdy powiada, że na rozum takich koziołków brać nie można. Bo jakże tu wytłómaczyć, że do parlamentu są cztery przymiotniki najcudowniejszą metodą wyborczą, a do Rady miejskiej najszkodliwszą! Jedno albo drugie musi być nieprawdą. Że zaś wiemy już, co nam przyszło z parlamentu czteroprzymiotnikowego, więc nie potrzebujemy namyślać się, aby zrozumieć, że rozumniejsi demokraci miejscy sami opatrzyli się, czem owe cztery przymiotniki pachną. W jednym z ostatnich numerów znów narzeka *Kuryer lwowski*, że z parlamentu po dwóch latach nic nikomu nie przyszło i że posłowie czteroprzymiotnikowi, zamiast szukać styczności z wyborcami, zupełnie się o nich nie troszczą, zwłaszcza po miastach. My na to możemy tylko odpowiedzieć: jakich wybraliście, takich macie! Cztery przymiotniki miały być lekarstwem na wszystko. Jeżeli nie są, to warto, aby rozmyślili to sobie ci, którzy najbardziej za nimi obstawali.

Mleczarze w Budapeszcie.

Poraz 4-ty zjechali się mleczarze wszystkich krajów, aby wspólnie radzić nad gospodarczym i naukowym rozwojem techniki mleczarskiej.

Od 6—11 czerwca b. r. gościł Budapeszt taki zjazd, gdzie reprezentowanych było 26 krajów i 20 rządów rozmaitych państw całego świata. Uczestników było bardzo wielu.

Z Galicyi brali udział prezez Gal. Tow. mlecz. E Maurizio i sekretarz tegoż Tow L. Barański. Kongres po obradach przyjął następujące rezolucye: Kongres objawia życzenie, ażeby produkcya i handel mlekiem spożywanym w naturze, jakoteż zaopatrywanie wielkich miast w mleko poddane zostały jednolitym przepisom. Przepisy te mają być ustanowione przez komisyę międzynarodową.

Kongres objawia życzenie, ażeby w każdym kraju wyrabiającym sery i wyroby serkarskie były opatrzone marką, któraby gwarantowała nie tylko ich czystość, ale także zawartość tłuszczu i pochodzenie. Biorąc pod rozwagę wielką wartość mleka, jako środka spożywczego dla ludzi Kongres pragnie, aby wszelkimi środkami starano się pouczyć konsumentów o hygienie i o składnikach mleka i jego wyrobów.

Jako jedne z najlepszych sposobów doradza kongres urządzanie wzorowych wykładów dla nauczycieli i rozdawanie jak najszerszym kołom broszurek praktycznych w celu popularyzowania wiedzy mleczarskiej.

Rozważając na to wielkie znaczenie mleka z ekonomicznego punktu widzenia, Kongres uznaje, że koniecznem jest kształcenie producenta osobliwie przez zachęcanie co do doświadczeń z mlekiem przez pomnażanie szkół zawodowych rolniczych i mleczarskich, udoskanalając ciągle w nich naukę, kształcąc siły do prowadzenia nauki o mleczarstwie, wskazując rolnikom na korzyści Spółek organizując odczyty w kwestyach technicznych mleka, czy to posiedzeniach Stowarzyszeń rolniczych, czy na zgromadzeniach producentów. Kongres objawia życzenie, ażeby naukę praktyczną o mleczarstwie rozpowszechniono przez organizowanie wędrownych szkół.

Kongres kładzie nacisk szczególnie na rozpowszechnianie nauki mleczarstwa 1. w szkołach pospolitych ludowych uczniom obojga płci, 2. w szkołach wyższych dla dziewcząt tak po miastach jak i po wsiach.

Dla produkcyi zdrowego mleka i ze względu, że kontrola przy sprzedaży jest utrudnioną, wskazuje Kongres na konieczność, aby stajnie były budowane w sposób odpowiadający wszystkim hygienicznym wymogom i czysto utrzymywane, zwierzęta regularnie (codziennie) wypędzane na paszę, a przytem jak najdłużej znajdowały się na powietrzu, i aby sanitarny i weterynaryjno-policyjny nadzór odbywał się także na miejscu produkcyi.

1. Używać do mycia naczyń w mleczarni tylko wody poprzednio przegotawanej uznanej za zdatną do picia.

2. Zbierać, przechowywać i przewozić mleko tylko w naczyniach szczelnie zamkniętych.

3. Używać do czynności mleczarskich tylko osób zdrowych nie mających żadnej styczności z chorymi.

4. Mleko pochodzące od chorych zwierząt jako szkodliwe dla zdrowia konsumentów wycofać z konsumpcyi.

5. Wszystkie zwierzęta dotknięte tuberkułami, a zwłaszcza tuberkulicznem zapaleniem wymion powinny być natychmiast zabijane.

6. Zaleca się, aby tylko od tych producentów kupować mleko, których bydło poddawane jest regularnie oględzinom lekarza i przez niego za zdrowe uznane.

Kongres poucza, że mleko zbierane jest absolutnie niestosowne do karmienia dzieci i niemowląt. Mleka zbieranego nie można uważać za pokarm, tylko za lekarstwo. Ale nawet w tym wypadku może być mowa tylko o mleku zbieranem zapomocą centryfugi, specyalnie w tym celu urządzonej.

Kongres żąda, ażeby produkcya jakoteż i sprzedaż mleka wszystkich rodzai, jakoteż mleka dla niemowląt, mleka dla dzieci i t. d. dozwoloną była tylko tym osobom, które posiadają pozwolenie władz i które podlegają ciągłej kontroli w kierunku hygieny.

Kongres uznaje doniosłość, że powinno się ile możności popierać uboczne produkta mleczne, a to ze względu na zyski, jakie można osiągnąć zwłaszcza przy wyrobie masła i sera. Świeże mleko

zbierane jest pożywieniem taniem i zgrowem zwłaszcza dla dorosłych, przytem mleko zbierane znajduje różnorakie zastosowanie w kuchni, jednakże pożądane jest rozpowszechnianie zapomocą tanich broszur o ważności tego produktu zwłaszcza między ludnością ubogą, zaprowadzając konsumcyę takich pokarmów w tanich kuchniach, domach przytułku po wszystkich miastach. Dobrze byłoby aby koszta transportu zostały zmniejszone, aby mleko zbierane ogólnie używane być mogło po wielkich miastach. Jednakże kongres uznaje potrzebę, ażeby mleko zbierane ze względów hygienicznych ogrzewano przed spożyciem do 80⁰ C. Kongres zachęca do wyrabiania serów, napojów kwaszonych, mleka zsiadłego, ekstraktów z mleka, jakoteż produktów ubocznych.

Mleko jest pożyteczne nie tylko przy karmieniu cieląt i świń, lecz także do karmienia kurcząt i drobiu. Serwatka jest dobra jako napój i pożywienie dla zwierząt, albo służyć może do zakwaszenia mleka kwaśnego. Maślanka służy do wyrobu octu, cukru mlecznego i proszku mlecznego.

Budapeszteński komitet kongresu oprócz wycieczek przygotował zajmującą międzynarodową wystawę mleczarską podzieloną na 3 grupy:

I. Dział maszynowy. II. Dział naukowy. III. Dział mleczny i wyrobów z tegoż.

W wystawie wzięło udział przeszło 700 wystawców. Równocześnie odbyła się wystawa bydła i maszyn rolniczych. Wystawy takich rozmiarów Węgry jeszcze nie miały. Przedstawiono na niej około 3820 sztuk zwierząt, a mianowicie koni 143 sztuk, bydła 1685, owiec i kóz 1054, świń 944 sztuk. Nagród rozdano na ogólną wartosć 52000 K. Tak więc kongres dał możność poznania Węgier, kraju czysto rolniczego pod względem hodowlanym i mleczarskim. — Postęp w tych działach od lat 12 daje się poznać. Dawniej hodowla była prowadzona dziko, bez żadnego programu, dzisiaj staje się coraz więcej umiejętną i widać również kierunek mleczny, choć ten stoi jeszcze na dalszym planie. Na wystawie nie spotkaliśmy krowy dającej więcej jak trzy tysiące kilkaset litrów mleka rocznie. Podczas wycieczek przedstawiano jako jedną z najlepszych dójek w całych Węgrzech krowę, która dała sześć tysięcy kilkaset litrów mleka w ostatnim roku. Postęp w gospodarstwie mlecznem w latach ostatnich na Węgrzech jest wynikiem pracy popieranej bardzo gorliwie przez rząd, niejednokrotnie zbyt forsownie, prócz bowiem pomocy fachowej przy zakładaniu gospodarstw mlecznych, kształcenia fachowego personalu pomocy finansowej pod postacią subwencyjnych maszyn i zakładania centrali maślarskich, rząd udziela również poparcia finansowego w ten sposób, że do prawie każdego nowego przedsiębiorstwa mlecznego przystępuje jako wspólnik lub akcyonaryusz, a niejednokrotnie sam całe przedsiębiorstwa we własnej administracyi prowadzi. Mleczarstwo węgierskie jest zatem rośliną cieplarnianą wychodowaną sztucznie, jednak czy się długo utrzyma to przyszłość pokaże.

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

Sprawy emigracyjne.

Trudności w Ameryce.

Do *Polskiego Przeglądu Emigracyjnego* piszą z Ameryki:

Nowy komisarz imigracyjny na Ellis Island w Nowym Jorku, p. Williams, bardzo się daje we znaki imigrantom i każdego, który nie posiada większej sumy pieniędzy, zawraca do Europy. Z liczby 300 emigrantów, których przywiózł do Nowego Jorku okręt, należący do Holland-American-Line, tylko 77 puszczono na wolność, a resztę zatrzymano dla braku sumy przez komisarza przepisanej. Wprawdzie władze na Ellis Island pozwalają takiemu zatrzymanemu imigrantowi telegrafować po pieniądze do krewnych, ale doświadczenie powiada, że często telegramy nie dochodą swego przeznaczenia, a cóż dopiero mówić o takich, którzy nie mają wogóle do kogo telegrafować. A każdy świeżo przybyły, jeżeli na zadane pytanie, czy ma już robotę, odpowie twierdząco, że tak, będzie bez pardonu odesłany do Europy. I to prawo przeprowadziły unie robotnicze, aby się zabezpieczyć przed sprowadzaniem tańszego robotnika przez fabrykantów z Europy.

Zatem każdy świeży przybysz, obecnie lądujący w którymkolwiek z portów Ameryki północnej, winien: 1) być zupełnie zdrowym, 2) mieć przynajmniej 10 dolarów w gotówce i bilet kolejowy do miejsca przeznaczenia, 3) jechać w poszukiwaniu za pracą, a nie do pracy. O tem wiedzieć powinni wszyscy, wybierający się do Ameryki.

Ilu emigruje?

Niezwykle wielki w roku bieżącym ruch emigracyjny osłabł w ostatnich dniach. W najruchliwszym pod względem emigracyi miesiącu czerwcu według statystyki krakowskiej dyrekcyi policyi przedstawia się ruch emigracyjny następująco: W czerwcu wyemigrowało do Ameryki przez Oświęcim-Mysłowice z Galicyi 1.536 osób. Najliczniejsza była emigracya z następujących miejscowości: z Brzozowa emigrowało 65 osób, z Cieszanowa 63, z Jasła 52, z Krosna 62, z Liska 85, z Mielca 44, z Nowego Sącza 37, z Nowego Targu 42, z Ropczyc 61, z Rzeszowa 47, z Starego Sambora 30, z Tarnobrzegu 29, z Wadowic 30, z Sanoka emigrowało 197 osób.

W tym samym miesiącu powróciło z Ameryki do Galicyi 986 emigrantów, z czego najwięcej przypada na miejscowości: Brzozów 31, Gorlice 39, Jarosław 32, Krosno 35, Lisko 32, Nisko 30, Rzeszów 32, Sanok 63, Tarnów 30, Tarnopol 32. Z Bukowiny w tym czasie przez Galicyę emigrowało 151, z Węgier 218; powróciło na Bukowinę 39, do Węgier 14. W porównaniu z cyfrą galicyjskich emigrantów w czerwcu 1908 r. wyjechało w r. b. do Ameryki 1259 osób więcej, natomiast powróciło o 1277 osób mniej.

Robotników sezonowych wyjechało do Prus w czerwcu b. r. 4039, z czego przypada najwięcej na miejscowości: Brody 217, Cieszanów 78, Dobromil 60, Jarosław 100, Kraków 61, Kołomyja 74, Podgórze 116, Przemyśl 130, Tarnobrzeg 63, Tarnopol 114, Wieliczka 69, Żywiec 167. Najwięcej robotników wyjechało z Wadowic 650 i z Myślenic 515. W porównaniu z czerwcem 1908 roku

wyjechało więcej osób o 772. Z Bukowiny wyjechało w tym czasie 170 osób. Statystyka ostatnia wykazuje równocześnie, że zamierzony niby to bojkot pruskich właścicieli rolnych nie odniósł niestety skutku.

Zarobki galicyjskich wychodźców we Francyi.

Warunki pracy wychodźców galicyjskich przy robotach rolnych we Francyi, które ustalił Wydział krajowy za pośrednictwem swych przedstawicieli z syndykatami francuskich rolników, są następujące:

Sługa roczny, uważany za członka czeladzi domowej, nie ma wyznaczonego czasu pracy, a umowa obowiązuje go tylko, aby wszelkie rolnicze prace załatwiał na równi z inną czeladzią domową. Otrzymuje oprócz żywności 500 franków (młodzi robotnicy 450, kobiety 360 franków) na rok.

Dla robotników sezonowych ustalają kontrakty: czas pracy od 5 godz. rano do 7 godz. wieczór, z $1\frac{1}{2}$ godzinną przerwą w południe i po $\frac{1}{2}$ godziny na pauzę śniadaniową i podwieczorkową. Płaca miesięczna 42 franków (młodzi robotnicy i kobiety 38 franków), za godziny pozakontraktowe po 20, względnie po 15 centimów. Oprócz zapłaty otrzymuje robotnik 1 litr mleka, $\frac{1}{2}$ litra wina na dzień, co tydzień ziemniaków dowolną ilość, $\frac{3}{4}$ kg. mięsa, $1\frac{1}{2}$ kg. smalcu, $1\frac{1}{2}$ ryżu, 5 kg. chleba, $\frac{1}{2}$ kg. mąki i $\frac{1}{4}$ kg. soli. Nadto robotnicy otrzymują wspólne mieszkanie, osobno dla każdej płci i przedsiębiorca opłaca koszt podróży z Krakowa na miejsce pracy, natomiast na podróż z powrotem jest przewidzianą w kontrakcie pewna kwota.

Grady.

Dnia 3 b. m. miasto Jasło, oraz jego okoliczne gminy: Sobniów, Wolicę, Trześnicę i t. d. nawiedziła straszna klęska gradowa, jakiej od długiego szeregu lat nie pamiętają najstarsi nawet mieszkańcy tych okolic. Kule gradowe, których waga dochodziła do 100 gramów, wraz z huraganem, który zerwał się jednocześnie z nadzwyczajną siłą, szerzyły dookoła zniszczenie. Setki szyb stłuczonych, dachy z domów mieszkalnych i zabudowań gospodarskich pozrywane. Największe szkody wyrządziła burza na polach, ścieląc całe masy zboża na ziemię i młócąc ziarno. W niespełna godzinę później ponowiła się w całej okolicy straszna burza z piorunami, od uderzenia których spaliło się kilka zabudowań gospodarskich. Straty, jakie mieszkańcy Jasła i jego okolic ponieśli wskutek wspomnianej klęski, są na razie trudne do obliczenia; nie jeden z mieszkańców utracił cały swój dobytek.

Również 3 b. m. przeszła nad Gorlicami burza gradowa. Koło południa, od strony północno-zachodniej zaczęły się gromadzić ciężkie chmury. Około godz. 1 zerwał się szalony wicher, połączony z ulewą, poczem zaczął padać grad wielkości kurzych jaj. Znajdywano pojedyncze kawałki gradu tak duże jak pięść ludzka. Ofiarą burzy gradowej padły wszystkie szyby w mieście po stronie północnej i zachodniej. W budynku magistratu nie ostały się nawet grube szyby matowe. Szkody w mieście są znaczne, zwłaszcza, że był to dzień targowy; to też wielu handlarzy, zaskoczonych gradem na otwartych miejscach, poniosło straty przez zalanie i zniszczenie towarów. Szczęściem, obeszło się bez poważniejszych wypadków, o co nie było trudno, gdyż konie na targ przybyłe, wystraszone spadającym na nie gradem, poczęły unosić, i tylko z trudem zdołano je powstrzymać. Na rynku znaleziono kilka sztuk zabitych gołębi, które nie zdołały dość wcześnie schronić się przed burzą. W Żarnowej, Strzyżowie i okolicy padał olbrzymi grad wielkości gęsiego jaja przez 10 minut. Szkody wielkie w zbożach i ziemiopłodach. We wsiach i w mieście wybił grad wiele dachówek i masę szyb, oraz pozabijał mnóstwo drobiu. Podczas burzy wykoleił się pociąg ciężarowy w Dobrzechowie.

Burze gradowe zajęły ogółem d. 3 bm. powiaty grybowski, gorlicki, jasielski i strzyżowski. Jest to przestrzeń, licząca mniej więcej 10 mil długości w linii powietrznej. Chmura gradowa nadciągnęła z północnego zachodu, znajdując się o godz. 1 po południu ponad Grybowem i Gorlicami, przesunęła się w kierunku wschodnim ponad Bieczem ku Jasłu, zmieniła kierunek na północno wschodni i o godz. pół do czwartej po południu znalazła się nad Strzyżowem. Grad padał pasami, wskutek czego w niektórych gminach wszystko, co stało na pniu, zostało z ziemią zrównane, podczas gdy gminy sąsiednie bardzo mało, albo wcale nie ucierpiały. Ogromne spustoszenia miał grad poczynić w powiecie grybowskim, gdzie w niektórych gminach — jak powiadają — wszystko w polu zostało zniszczone. W pow. gorlickim, który stosunkowo najmniej może ucierpiał, największe spustoszenia poczynił grad w Bystrej, Stróżówce, Kobylance, Zagórzanach, Korczynie i wielu innych gminach, zwłaszcza w okolicy Biecza.

Z dwóch tylko obszarów dworskich w Kobylance i w Korczynie zgłoszono w ajencyi krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń w Gorlicach szkody gradowe na przeszło 40.000 kor. Można przypuścić, że w samym powiecie gorlickim szkody gradem zrządzone dochodzą setek tysięcy koron, przeważnie nieubezpieczonych, zwłaszcza o ile chodzi o plony włościańskie. W powiatach grybowskim, jasielskim i strzyżowskim, szkody są znacznie większe. Z tegorocznych plonów zdołano uratować tylko żyto, które częścią zostało już wiezione do stodół, częścią stało w kopach. Reszta zbiorów na pniu przepadła przed samemi żniwami. Również ucierpiały miasta Grybów, Biecz, Jasło i Strzyżów, w których grad wytłukł mnóstwo szyb, uszkodził dachy, poniszczył zabytki, jak np. w Bieczu cenne witraże w kościele parafialnym i t. p. W samych Gorlicach grad dotychczas należał do rzadkości. Zdarzało się w poprzednich latach, iż niekiedy padał drobny, lecz nigdy nie wyrządził szkody. Gradu takiej wielkości i o tak fatalnych skutkach, nawet starzy ludzie w Gorlicach nie pamiętają.

Najrychlejsza zielona pasza.

Mieć na wiosnę, kiedy się kończą zapasy siana i buraków, kiedy pusta stodoła nie chce dać pieniędzy na zakupno makuchów, lub otrąb — rychłą zieloną paszę, to marzenie każdego gospodarza. Ale zapragnąć a mieć — to nie to samo, bo

pasza, to nie grzyb, który przez jednę noc wyrasta. Jeśli rolnik pragnie osiągnąć coś w gospodarstwie, to o tem długo naprzód pomyśleć i rzecz należycie przysposobić musi. To też kto chce mieć na wiosnę rychłą zieloną paszę, ten już teraz o niej pomyśleć powinien.

Najrychlejszą zieloną paszę daje wiczka zimowa, zasiana z żytem świętojańskiem. Bierze się na morgę około 60 kilo wiczki i 40 kilo żyta świętojańskiego, które na wiosnę rychlej się rozwija i krzewi, a w braku tegoż, zwyczajnego żyta. Sieje się mieszaninę tę na roli w dobrej sile będącej, albo na świeżym nawozie, w czasie pomiędzy 8 a 15 sierpnia, t. j. o cztery tygodnie rychlej, aniżeli zwyczajne żyto. Uprawa powinna być przynajmniej taka, jak pod żyto, t. j. rola powinna być naprzód spokładana, a potem na zagon starannie zorana. — Tak zasiana wiczka z żytem bywa już na jesień suto ujętą i można na niej, w razie zbytniej bujności popaść bydło w jesieni, byle jej zanadto nie zmarnować. Na wiosnę, już w pierwszej połowie maja, daje bujny pokos, który aż do połowy czerwca, t. j do nastania koniczyny, porznięty z słomą jarą na sieczkę, stanowi bardzo smaczną i pożywną paszę. Później, kiedy żyto już ostarzeje, a wiczka okwitnie, staje się mniej pożądaną karmą, więc zbyteczną część trzeba zesiec i ususzyć na siano, albo na siew zostawić.

Ściernisko po wiczce natychmiast miałko się podoruje i sadzi się na niem ziemniaki, flancuje ćwikłą, lub sieje koński ząb, które, jeżeli pod wiczkę świeży nawóz dano, dobre dają plony.

Tak więc sprzątamy z tej roli w jednym roku dwa razy, bo najprzód rychłą, wyborną paszę, a potem ziemniaki, buraki, lub koński ząb. *Wł. W.*

KRONIKA.

Nasze ryciny. Podczas gdy w Barcelonie anarchiści urządzali rozruchy w imieniu niby tych żołnierzy, co nie chcieli iść walczyć za ojczyznę w Afryce, prawdziwi żołnierze dawali wzruszające przykłady męstwa i uczucia.

Obrazek nasz przedstawia rzewną scenę: żołnierze, którzy stracili w bitwie pułkownika, nazwiskiem Certera, idą go żegnać po raz ostatni w trumnie. Każdy po kolei składa na jego twarzy pocałunek, zanim wieko trumny rozdzieli raz na zawsze żołnierzy od ukochanego przełożonego.

Nieraz zastanawiano się nad spożytkowaniem zwierząt dzikich do pracy. W ogrodzie szenbruńskim pod Wiedniem zużytkowano tak afrykańską zebrę, rodzaj konia w białe i czarne pasy. Zebra okazuje się posłuszną i silną w robocie, a zwraca powszechną uwagę swą oryginalną maścią.

Czesi w Galicyi. Przez wtorek i środę bawiła w Krakowie wycieczka czeska z Pragi. Czesi, jadąc do Częstochowy i Warszawy, wstąpili do Krakowa. W wycieczce wzięło udział wielu bardzo wybitnych polityków i przemysłowców, burmistrz Pragi dr. Grosz, wiceprezydent parlamentu Zazworka itd. itd. Przyjmowano gości serdecznie; na dworcu zgromadziły się dziesiątki tysięcy ludzi, wznoszących okrzyki na cześć Czechów. Ci zwiedzili miasto, potem Wieliczkę i wyjechali do Królestwa, gdzie będą również serdecznie witani.

Przepowiednia pogody na sierpień. Powietrze w miesiącu sierpniu według przepowiedni zwolenników Falba ma być na ogół nie bardzo pomyślnem. Z dniem 16 pocznie barometr silnie opadać i powietrze stawać się będzie coraz nieprzyjemniejszem; nastaną dość gwałtowne burze, silne wiatry i chłodne dni; niepogoda ta potrwa z małemi przerwami do końca miesiąca.

W przeciwstawieniu do powyższej przepowiedni kalendarz stuletni powiada krótko: od 14 do 17 pogodnie, 18 sierpnia wielka zawierucha, od 19 do końca miesiąca deszcze.

Zabity przez piorun. Z Kamionki Strumiłowej piszą: Dnia 29 z. m. gdy nauczyciel Ludwik Wachtel w Jasienicy Polskiej (pow. Kamionka Strumiłowa) siedział przy obiedzie w chacie gospodarza Kruka, uderzył piorun w dom i zabił nauczyciela na miejscu, a Kruka powalił na ziemię. Od pioruna zapalił się dom i spłonął razem z budynkami gospodarskimi. Wypadek ten wywołał wśród okolicznego ludu niesłychane poruszenie.

Zaraźliwe choroby w Galicyi. Według wykazów naczelnej władzy sanitarnej w kraju, panuje teraz w Galicyi mnóstwo chorób zakaźnych, głównie zaś szkarlatyna, tyfus brzuszny, tyfus plamisty i koklusz. Najwięcej chorobami zakaźnemi dotknięty jest powiat bóbrecki, ale w innych powiatach wspomniane choroby grasują. Powodem ich rozwijania się jest obrzydliwa zaskórna woda studzienna, jaką ludzie piją w Galicyi. Przecież my nigdzie prawie nie mamy głębokich wierconych studni mających po 50, 60 i więcej metrów głębokości, ale wszędzie płytkie kopane studnie mające 5, 6, 10 metrów głębokości. W takich studniach woda jest zawsze zaskórną, to znaczy taką, która zabrała ze sobą z powierzchni ziemi wszystek kał ludzki i zwierzęcy, wszystkie produkty gnicia i rozkładu. Woda zaskórna badana w mikroskopie okazuje się, że jest brudniejszą niż pomyje kuchenne i stoi na stanowisku ścieków kloacznych. Gdyby komu zaproponowano pić pomyje kuchenne, toby się oburzył, a jednak prawie cała Galicya pije w swoich studniach wodę brudniejszą od pomyjów, bo mającą więcej niż pomyje bakteryj w jednym centymetrze sześciennym.

Pożar automobilu. Z Kossowa donoszą, iż w niedzielę 1 bm. zgorzał tam do szczętu, skutkiem explozyi benzyny, automobil p. Broka z Kijowskiego, przebywającego na kuracyi u dr. Tarnawskiego. Dzięki tylko przytomności palacza, od gorąca i płomienia strasznego nie zajął się budynek „Sokoła“, i tuzin dzieci, które wracały automobilem z przedstawienia mandolinistów, wyszły z pożaru cało.

Porwanie neofitki. W domu opieki SS. Serca Jezusowego w Tarnopolu przebywała niejaka Zofia Bleichówna z Borek pod Tarnopolem, przygotowując się do przyjęcia chrztu św. Jej rodzina wszelkiemi sposobami próbowała ją dostać w ręce. Najpierw oskarżyła ją o kradzież 200 kor. Bleichówna potrafiła jednak w sądzie wykazać swoją niewinność. Gdy następnie i inne sposoby nie pomogły, podstępem uprowadzono biedną dziewczynę. Jeden żyd przebrał sie w mundur woźnego, drugi udawał funkcyonaryusza sądowego, i pod pozorem, że przysłani zostali ze sądu po Bleichównę, uprowadzili ją ze sobą. Policya wdrożyła dochodzenia

Morderstwo własnego dziecka. Z Rzeszowa piszą: Dnia 4 bm. znaleźli żołnierze 17 p. obrony krajowej na łące w gminie Staroniwie pod Rzeszowem nieżywe dziecko, płci żeńskiej, będące już w stanie gnicia. Zawiadomiono zaraz żandarmeryę, której dochodzenia

rychło wykazały, że znalezione zwłoki porzuciła matka dziecka, J. Jajko, służąca z Nawsia zwierzynieckiego. Dziecko liczyło 2 i pół roku życia, leżeć mogło w polu już kilka dni. Skonstatowano, że wprzód zostało nduszone. Jajko została aresztowana i odstawiona do sądu obwodowego w Rzeszowie.

Za gwałt publiczny i rabunek. *Gazeta Kołomyjska* donosi: Dnia 3 bm. aresztowała żandarmerya z Matijowiec, za gwałty publiczne, połączone z rabunkiem i odstawiła do sądu tutejszego, sześciu włościan, członków „Siczy" w Siemiakowcach. Są nimi: Wołoszyniuk Dmytro, Wołoszyniuk Stefan, Kwartiuk Iwan Andrija, Nazarejczuk Jurko, Kwartiuk Iwan Ilko, Burak Kostyn. Za tę samą zbrodnię aresztowała żandarmerya kołomyjska 6 bm. siedmiu włościan z Kornicza i Oskrzesiniec; są nimi: Ołeniuk Iwan, Pawluk Jurko, Pawluk Iwan, Turecki Iwan, Dutczak Ilko, Żupański Mikołaj, Pisaruk Wasyl.

Zatopiony w nafcie. Nocą z dnia 5 na 6 sierpnia przeciągnęła burza nad Borysławiem, sypnęła piorunami i jak zwykle wznieciła pożar tym razem w dwóch tylko szybach, które zgorzały doszczętnie. Jeden szyb należał do firmy Akc. Tow. karpackiego, drugi do Tow.

Hiszpanie w Afryce.



U trumny wodza. (Patrz: „Nasze ryciny").

„Montan". Omal przy gaszeniu szybów nie przyszło do tragicznego wypadku. P. Żukowski, dyrektor Akc. Tow. karpackiego był obecny i brał czynny udział przy akcyi ratunkowej budynków kopalnianych i zbiorników na ropę. Zbiorniki te są ziemne i przykryte ziemią, a w jednem miejscu tylko mają włazy, przez które spuszczają się dla czyszczenia tych dołów lub dla obserwowania ropy płynącej z szybów do ich wnętrza. Dyrektor Żukowski stał przez pewien czas na takim zbiorniku i gdy poruszył się z miejsca, chcąc przejść na inne miejsce pożaru, nie zauważył skutkiem migotliwego światła płomieni otworu wpadł przezeń do zbiornika, napełnionego ropą i w jednej chwili zanurzył się w ropie powyżej głowy. Egzekutor podatkowy, który stał w pobliżu, zauważył wypadek i doniósł o nim kierownikowi kopalni. Natychmiast zawołał on na ludzi, a jeden z nich niejaki Bandrowski, położył się na nakrywie zbiornika i zajrzał do wnętrza. Ujrzał tylko jedną rękę wzniesioną ponad płynem ropnym, była ona jednak od otworu tak oddaloną, że potrzeba się było silnie do wnętrza nachylić, aby za rękę móc uchwycić. Zwlekać nie można było, bo ręka mogła się każdej chwili schować, a wtedy niewyciągnięto by więcej żyjącego. Robotnik kazał się innym przytrzymać, a sam nachylił się górną połową do wnętrza i chwycił za rękę, ale podołać nie mógł, bo tonący był ciężkim i rosłym człowiekiem. Dopiero przy pomocy wiertacza, który w ten sam sposób co pierwszy położył się na zbiorniku i chwycił za drugą rękę, podniesiono tonącego o tyle, że głowa ukazała się na wierzchu, przez co ratunek został ułatwiony. Wreszcie wydobyto go a po pewnym czasie, przyszedł on do siebie. W kilkanaście minut później płomienie pożaru objęły zbiornik. Zatem ostatni czas było ratować tonącego.

Ratowanie zwierząt domowych podczas pożaru. Przy wybuchu pożaru człowiek nawet najrozsądniejszy traci zwykle głowę, szczególnie zaś, gdy jego własne mienie znajdzie się w niebezpieczeństwie. Bardzo też rzadko, człowiek, którego dom stanął w płomieniach, jest w stanie ze spokojem przystąpić do ratowania swego mienia, jako też inwentarza żywego. Gdzie są straże pożarne, tam głównie od nich zależy wprowadzenie i kierowanie akcyą ratunkową mającą na celu jak najszybsze stłumienie pożaru; (nie wszędzie jednak są takie straże). Zdarza się jednak dość często, że i straże pożarne za późno przybywają na miejsce pożaru, a tu właśnie pomyślny skutek ratunkowy zależy głównie od szybkiego i rozważnego działania.

Kto miał sposobność być obecnym przy pożarze na wsi, ten łatwo mógł się przekonać, że zwierzęta wypędzone ze stajni natychmiast do niej powracają. Można to wytłumaczyć tem, że z powodu niezwykłej jasności płomieni, zwierzęta ogarnia trwoga i instyktownie szukają schronienia na zwykłem swojem miejscu, tj. w stajni. Zauważono również, że podczas ognia konie jeżeli nie są mocno przywiązane do żłobu zrywają uwięź i zbijają się w kupę w najciemniejszym kącie stajni, skąd nie sposób je wyprowadzić; owce tak samo postępują jak konie.

Przy ratowaniu zwierząt należy postępować w ten sposób: 1) Nie wszystkie zwierzęta odwiązywać naraz; 2) zawiązywać im oczy (zdaje się, że dla pospiechu, lepiejby było nakryć głowę derką lub workiem), co szczególniej u koni jest koniecznem; 3) tylko w ostateczności wszystkie zwierzęta uwolnić od razu z uwięzi, a jednocześnie potrzeba jedno z nich wypchnąć gwałtem ze stajni, a resztą zapomocą wypychania i uderzeń wypędzać. Jeżeli jest więcej drzwi w stajni, to wypędzać zwierzęta na te drzwi, które są dalsze od ognia i jasności; w razie możności, n. p. w budynkach drewnianych dobrze jest kawałek ściany rozebrać. Drób najlepiej zbierać do worka i wynosić w bezpieczne miejsce. Świnie najtrudniej jest ratować, gdyż potrzeba każdą z nich wiązać i wynosić. Przy ratowaniu unikać krzyków i hałasów, a także zbyt głośnego wołania, czynność ratunkowa powinna się odbywać spokojnie, a zawsze należy pamiętać o swojem własnem bezpieczeństwie; 2—3 silnych ludzi wystarczy do prowadzenia akcyi ratunkowej; dobrze jest, jeżeli do ratowania używa się ludzi, którzy zwykle zwierzęta pielęgnują, gdyż poznając ich po głosie, łatwiej dają się im powodować.

Ameryka o Polakach. W prasie amerykańskiej coraz częściej odzywają się pochlebne głosy o Polakach. I tak z powodu uroczystości miejskiej w Bay City w stanie Michigan, tudzież udziału Polaków w tej uroczystości, tak pisze o naszych wychodźcach tamtejsze pismo *The Bay City Times*: „Przybyli do Bay City niedawno, pierwsze pokolenie jeszcze żyje, i z uciemiężonego ludu na starym lądzie, obrabowanego z własnego kraju i uciskanego przez obcych władców, wybili się przez swe

własne wysiłki na stanowiska zaszczytne w kraju obcym, tysiące mil od ich domu rodzinnego, pomiędzy zupełnie obcymi, którzy wszyscy obcym dla nich językiem mówili. Tym twardorękim synom pracy i trudu, tym rodakom Puławskiego i Kościuszki, Bay City wiele zawdzięcza".

Krwawe strajki. Jak donosi *Zgoda*, wychodząca w Chicago, robotnicy fabryki wagonów w Mac Kees Rocks w Stanach Zjednoczonych rozpoczęli strajk. Pomiędzy strajkującymi — pisze *Zgoda* — a żołnierzami, pilnującymi fabryk, powstała walka, przyczem padło wiele ofiar ze strony robotników, do których strzelano. Szpitalo w tem miasteczku i Pittsburgu są przepełnione rannymi, między którymi jest wielu naszych rodaków. Ranni są ciężko: Stanisław Kucharski, Jan Kucharski, Józef Markowicz, Antoni Talaska, Jan Pabian, Antoni Belasko i wielu innych, których nazwiska wskazują, że to są Polacy.

Noc w klatce lwów. Straszną noc przebył niedawno pogromca lwów Jack Bonarita w Nowym Jorku. Wszedł on około godziny 2 w nocy do klatki lwów, aby wykonać z nimi zwykłe ćwiczenia. Jeden z lwów „Roosevelt" dostał się dopiero przed czterema miesiącami do klatki z puszcz afrykańskich, a swym pogromcom sprawił już niemało kłopotu. Zasadą jest nie karmić zwierzęcia, dopóki nie przerobi ćwiczeń. Jeden z dozorców musiał jednak postąpić wbrew tej zasadzie i dał lwu jeść. Gdy Bonarita wszedł do klatki, lew ryknął i gotował się do rzucenia na pogromcę. Skulił się jednak pod wzrokiem Bonarity, który wiedział, iż tylko jego nieustraszoność i przytomność umysłu uratować go może. Rozpoczęła się rozpaczliwa walka na oczy. Ani lew, ani pogromca nie ruszyli się z miejsca. Lew był przygotowany do skoku, pogromca wlepił w niego wzrok, trzymając bat w ręku. Trwało to pięć godzin. Siły zdawały się opuszczać pogromcę, ale trzymał się nadludzkim wysiłkiem. Rano siły go opuściły jednak. Lew — zdawało się — odczuł to, gdyż skoczył na Bonaritę, który jednak zręcznie skoczył w bok i uniknął lwich pazurów. Zaraz potem lew skoczył drugi raz i tym razem rozdarł pogromcy ramię. Nadbiegli tymczasem pomocnicy pogromcy, którzy powitali lwa, gdy się na nich chciał rzucić, kilku ślepemi wystrzałami, aby go odstraszyć, co się też udało. Wreszcie lwa przeprowadzono do ciemnej klatki. Bonarita musiał się poddać opiece lekarskiej.

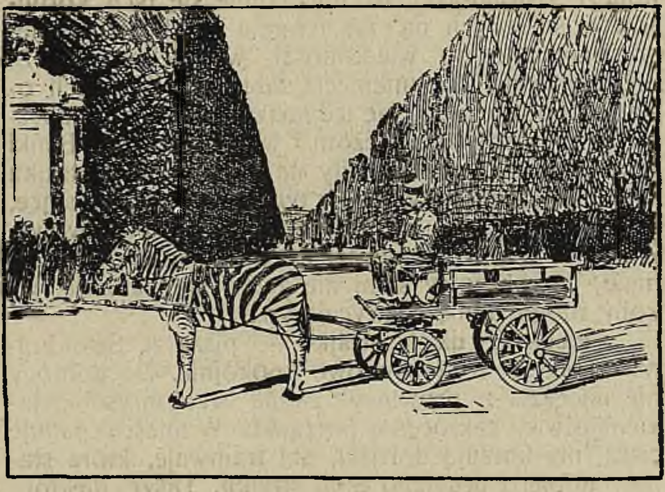
Zatrzymanie 1000 wychodźców. Wychodźcy żydowscy, którzy wyjechali niedawno z Warszawy do Ameryki, donoszą, że przy wylądowaniu zatrzymali około 1000 osób na wyspie Ellis, ponieważ nie mieli przy sobie po 50 rb., jak tego wymagają ustawy amerykańskie. Co pewien czas odsyłają z powrotem partyę emigrantów. Urzędnicy amerykańscy narzekają na olbrzymią pracę około tych emigrantów. W zeszłym tygodniu odesłano z powrotem około 600 osób, w tym tygodniu mają wysłać jeszcze 278 emigrantów.

Włosy ze szkła. Wśród fryzyerów wielkich miast zapanowała rozpacz, bo coraz trudniej dziś o nabycie włosów naturalnych, a panie miejskie potrzebują właśnie dużo włosów do modnych obecnie uczesań. Wobec tego okazała się nagląca potrzeba zastąpienia włosów naturalnych sztucznymi. Najpierw próbowano robić sztuczne włosy z lnu i włosów końskich, ale próby były kosztowne, a wyniki marne. Lepiej wypadły próby z włosami robionymi ze szkła. Zaczęto wyrabiać przędzę szklaną, nadzwyczaj misternie wykonaną, a tak do złudzenia przypominającą kolorem i cienkością włos ludzki, że nawet najwprawniejsze oko nie odróżni prawdy od sztuki. Nadzwyczajna miękkość tej przędzy szklanej pozwala układać rozmaite zwoje, pukle itd., zatetą zaś główzą jest niezrównana lekkość. Osoba, zaopatrzona w taką perukę podobno nie czuje jej nawet na głowie.

Bezrobocie pół miliona ludzi

zaczęło się dnia 3 b. m. w Szwecyi. Centralny związek pracodawców zapowiedział przed dość dawnym czasem redukcyę płac robotniczych wskutek zmienionych warunków produkcyi, stwierdzając, że dawnej wysokości nie można utrzymać. Organizacye robotnicze sprzeciwiły się zniżeniu płac i zagroziły strajkiem; wówczas pracodawcy, ubiegając groźbę, zarządzili lokaut. Powoli zamykano fabryki i zakłady przemysłowe, tak, że 80.000 robotników znalazło się bez pracy. Lokaut objął zakłady metalurgiczne i górnicze, huty, zakłady elektryczne, podczas, gdy przemysł budowlany i drzewny zostały wciągnięte tylko w części. W odpowiedzi na lokaut, robotnicy, zor-

W parku szenbruńskim.



Dzikie zwierzę przy pracy. (Patrz: „Nasze ryciny")

ganizowani w związkach zawodowych, postawili ultimatum: albo natychmiastowe zaprzestanie lokautu i powrót do płac dawnych bez redukcyi, albo strajk jeneralny.

Strajk zamierzono wywołać we wszystkich gałęziach pracy; tymczasem próbowano dalszych rokowań. Gdy te się urwały bez rezultatu, robotnicy zaczęli częściowe strajki, pracodawcy dalsze lokauty. Równocześnie związki zawodowe nałożyły na swych członków podatek na fundusz strajku jeneralnego. Podatek ten opłacali wszyscy robotnicy szwedzcy, a dobrowolnie przystąpili do niego także norwescy. Dnia 3 sierpnia ukończono przygotowania do strajku, w dniu 4 sierpnia zaprzestano pracy w wielu fabrykach Szwecyi. W ostatnich dniach Sztokholm miał przedstawiać obraz miasta, przygotowującego się niemal do oblężenia: hotele, restauracye i wiele prywatnych gospodarstw zaopatrywały się w prowianty na całe tygodnie; szczególniej poszukiwane było mięso solone. Wielka ilość środków spożywczych nadeszła do Sztokholmu z prowincyi, w halach targowych staczano o nie walki; ceny po po-

łudniu 4 sierpnia podskoczyły znacznie, pod wieczór jednak, gdy dowóz rósł, ceny nieco spadły.

Strajk przybiera większe rozmiary, niż zrazu przypuszczano. Nawet robotnicy zatrudnieni w elektrowni i gazowni miejskiej, oraz w zakładach czyszczenia miasta, postanowili przyłączyć się do strajku. Zarząd miasta powołał do pracy przed kilku laty powstałą dobrowolną „straż obywatelską“, liczącą 3.000 ludzi dla utrzymania porządku w mieście. W ostatniej chwili przyłączył się do strajku także personal służbowy i urzędnicy miejskiej kolei elektrycznej. Doróżki i automobile przestały kursować; w dniu 3 sierpnia roznosiciele mleka pozostali w domu, tak, że nikt nie otrzymał mleka, którego codzienna konsumcya wynosi 250.000 litrów. Również ma się strajk rozszerzyć na personal służbowy telegrafów i telefonów. Na zgromadzeniu robotników piekarskich w dniu 4 sierpnia uchwalono wziąć udział w strajku. Większe piekarnie poczyniły zapasy chleba, nie starczą one jednak na czas długi. Wobec tego w wielu gospodarstwach prywatnych postanowiono wypiekać chleb w domowych kuchniach i w tym celu zakupiono znaczne ilości mąki.

Dla utrzymania spokoju i porządku w mieście, utworzono dwa korpusy posiłkowe, jeden obywatelski, drugi składający się z robotników. Prezydent policyi oświadczył, że utworzenie się tych korpusów posiłkowych na czas trwania strajku jeneralnego, przyjmuje do wiadomości, w przekonaniu, że przyczynią się do uniknięcia zaburzeń. W dniach ostatnich powiększyła się jednak znacznie liczba ubezpieczeń przeciw kradzieżom i wybijaniu szyb. Banki sztokholmskie postanowiły na czas trwania strajku zamknąć lokale; wypłaty w tym czasie przypadające, skierowane będą na szwedzki bank państwowy. Z tem wszystkiem przeważna część dzienników utrzymuje, iż robotnicy sami nie łudzą się nadzieją, jakoby mogli odnieść zwycięstwo.

Pierwszy dzień strajku — piszą ze Sztokholmu — przeszedł stosunkowo spokojnie. Do północy nie nadeszła z prowincyi żadna wiadomość o jakiemkolwiek zakłóceniu porządku. W mieście panuje cisza, nie kursują doróżki, ani tramwaje, które stanęły dopiero drugiego dnia strajku. Także niektóre parowce wstrzymały pracę. Strajkujący robotnicy, ubrani odświętnie, grupami spacerują po ulicach. W zakładach gazowych, dotąd nie strajkujących, pracuje znaczna ilość żołnierzy. Robotnicy oświadczyli, że nie będą pracować pod nadzorem wojskowym i zażądali wycofania żołnierzy. Odmówili również pracy pod nadzorem obywatelskiego korpusu policyjnego. Do strajku przyłączyli się także grabarze. Powołano do wykopania niezbędnych grobów starców z przytułku dla ubogich. Agitatorzy kręcą się po kawiarniach, stale odmawiając zapłaty za spożyte pokarmy. Związek urzędników kolejowych nałożył na swych członków opłatę 5 koron tygodniowo na rzecz strajku. Agitacya socyalistyczna nie zdołała jeszcze dotąd uwikłać prowincyi. Liczba strajkujących robotników wynosi w obecnej chwili do 300.000 — jak twierdzą agitatorzy. Zarząd miasta, dla utrzymania spokoju, wydał zakaz sprzedaży napojów wyskokowych na czas trwania strajku.

„Rola“ powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę“!

Rozruchy w Barcelonie.

Pewien Francuz inżynier, stale mieszkający w Barcelonie, w liście do krewnych kreśli wrażenia, odniesione podczas rewolucyi w Barcelonie, gdzie anarchiści gospodarowali przez tydzień. List pisany jest sposobem pamiętnika i zawiera dokładny obraz wypadków. Czytamy w nim, co następuje:

28 lipca. W poniedziałek nagle zaprzestano pracy, we wtorek ogłoszono stan oblężenia w Barcelonie, a dziś we środę niepodobna pokazać się na ulicy bez niebezpieczeństwa. Musiałem obchodzić daleko naokoło, by wogóle dostać się do domu. Wielką liczbę kościołów i domów podpalił motłoch. Straż pożarną, gdy przybyła z ratunkiem, zasypano gradem strzałów i nie dopuszczono do miejsc pożaru, tak że z niczem odjechać musiała. Dachy i balkony domow wypełnione są ludźmi: miasto przedstawia obraz straszliwy, ale zarazem pełen wspaniałej grozy. Całe ulice w ogniu i dymie, wszędzie oddziały wojskowe, tentent kopyt końskich, tu i ówdzie wozy ratunkowe z białemi chorągwiami. W odległości pięćdziesięciu kroków odemnie, oddział wojskowy oblega sklep, w którym schronili się rewolucyoniści. Na ulicach koło mego laboratoryum pobudowano barykady.

Pracę oczywiście musieliśmy przerwać. Doróżki i tramwaje elektryczne nie kursują; połączenie z innemi miastami przerwane; nie można dostać żadnego dziennika, wszystkie kawiarnie zamknięte. W mieście zabrakło mięsa, musimy żyć jak wegetaryanie. Dziś rano wydano rozporządzenie, zabraniające wychodzenia na ulice. Miasto powoli zaczyna zamierać. Ulice puste, sklepy pozamykane, domy zatarasowane. Od czasu do czasu słyszy się strzał. Widać uciekających zakonników i zakonnice, przeciw którym głównie agitacya skierowała wściekłość motłochu.

Z Walencyi dochodzą wiadomości, że i tam wybuchła rewolucya. Z innych miast Hiszpanii niema wiadomości. Telegraf i telefon, zarówno jak i poczta, nie funkcyonują. Ile dotą rannych i zabitych? Cyfr dokładnych niema, ale z pewnością jest ich bardzo wielu. Na Calle Pelayo zaduszono formalnie jednego z żołnierzy „Guardia civil“. Na Paralelo latają bomby.

Dnia 29 lipca. Dziś rano odbyłem z jednym ze znajomych przechadzkę po mieście. Na głównych ulicach prawie wszystko tak jak wczoraj, tylko jeszcze większa pustka i cisza. Zatrzymać się ani na chwilę nie można, gdyż natychmiast podchodzi żołnierz z karabinem, wzywając, by iść dalej. Klasztory wszystkie zupełnie zniszczone. Motłoch ciśnie się do gmachów klasztornych, rabując wszystko, co mu pod rękę podpadnie. Także wnętrza kościołów zniszczone. Popalono ołtarze, pozdzierano obrazy świętych ze ścian, porozbijano skarbony. Dzielnice Barcelony: Paralelo i Gracia szczególniej ucierpiały od rozruchów, stanowiły bowiem główne pole bitwy. I dziś jeszcze stwierdzić niepodobna, ilu jest ranoych i zabitych, gdyż wiadomości urzędowych uiema, po mieście zaś krążą przesadne pogłoski. Co chwila jednak spotyka się wozy, na których złożone są zwłoki. Tuż naprzeciwko mego mieszkania, na Calle Balmes, szczególnie zacięta wrzała walka; znajduje się tam seminaryum duchowne, które rewolucyoniści koniecznie chcieli

podpalić, że jednak całe zabudowanie jest z ciosowego kamienia, ogień nie chciał się go imać.

O godzinie 7 wieczorem przybył z pomocą oddział kawaleryi, liczący 30 do 40 jeźdźców i uderzył na tłum, oblegający seminaryum i zdołał go rozprószyć. Na pobliskim placu uniwersyteckim i Calle Aragon przyszło do zaciętego starcia, w którem wojsko wzięło górę nad motłochem. Wieczorem Barcelona cała pogrążona była w ciemnościach, gdyż połączenia gazowe zostały przerwane. Przy światłach świec i blasku księżyca widać grupy ludzi, spożywające wieczerze, składające się z sera, z chleba i melonów. Mięsa już od wczoraj niema prawie wcale, a cena jego przechodzi wagę złota. Olbrzymie słupy dymu wznoszą się z pogorzelisk kościołów i klasztorów. Rewolucyoniści mają podobno szczupłe zapasy amunicyi, spodziewać się więc można, że ruch anarchistyczny wkrótce osłabnie, zwłaszcza, że i ludność przychodzi zwolna do opamiętania i z przerażeniem spogląda na straszne dzieło zniszczenia, którego pod wpływem zbrodniczej agitacyi dokonała.

30 lipca. Dziś rano zapuściłem się w dzielnice najbardziej zniszczone, sąsiadujące zresztą z mojem mieszkaniem. Przedstawiają one groźny obraz dzikiego wandalizmu. Płyty trotuarów, kamienie brukowe powyrywane i obrócone na barykady. Stosy krzeseł, stołów, sprzętów domowych, nagromadzone wszędzie po ulicach dla utrudnienia ruchu wojsk i to nietylko w głównych arteryach miasta, ale w mniejszych ulicach Calle Carmen i Calle Hospital. Wszędzie widać stacye Towarzystwa Czerwonego Krzyża, udzielające opatrunków rannym. — Z wielu domów powiewają prześcieradła, chustki, obrusy, nawet koszule, słowem wszystko, co ma barwę białą, na znak pokojowego usposobienia. W jednej z ciaśniejszych ulic przerażeni mieszkańcy zagrodzili wejście drzewem palmowem, które rewolucyoniści w tej chwili podpalili.

Na Calle Hospital spalono dwa klasztory i kościół. Ogień ugaszono, ale dymy wznoszą się jeszcze z pogorzelisk, a swąd zatruwa powietrze. Po ulicach walają się kartki z mszałów, psałterzy i brewiarzów. Od czasu do czasu widuje się sceny ohydnego bluźnierstwa. Któryś z agitatorów podnosi kartkę mszału, czyta ją głośno przed zgromadzonym tłumem tonem patetycznym, obok niego opryszki uliczne przybrane w ornaty z kadzielnicami w rękach.

W pobliżu Cale Princesa barykady wznoszą się aż do wysokości drugiego piętra. Na samym szczycie umieszczono bluźnierczo figury świętych. Na Calle Pelayo jeden z domów cały podziurawiony kulami. W mieście całem panuje straszny zaduch, pochodzący stąd, że dla urządznia barykad zużytkowano płyty kanałów.

Wieczorem ogłoszono urzędowe sprawozdanie. Podaje ono, że pogrzebano dotąd 75 zwłok. W rzeczywistości ma być podobno 300 do 400 zabitych, około 1000 rannych. Na Parallelo strzały armatnie zniszczyły dwa domy ze szczutem. Do jedej z fabryk, w której we wtorek jeszcze nie zaniechano pracy, wtargnęli rewolucyoniści, usiłując zetrymać maszyny. Jeden r rewolucyonistów przy dotknięciu dynamomaszyny zginął na miejscu, erugi uległ ciężkim poparzeniom. Na końcu Cale Pelayo znajduje się uniwersytet, w którym internowano schwytanych przez wojsko w czasie zwalczania rozruchów, rewolucyonistów. Oddział robotników wyruszył na uniwersytet celem odbicia więźniów, ktorym na mocy prawa wojennego groziła kara śmierci. Zagrodził mu drogę batalon kawaleryi, przyszło do zaciętej walki, w której zginęło 6 ludzi, wielu odniosło rany.

W piątek miasto zwolna zaczęło się uspokajać. W nocy panowały jeszcze zupełne ciemności. W sobotę zaczęło powracać do normalnego stanu. Nie kursują jeszcze tylko elektryczne tramwaje, gdyż szyny pozrywane.

Dnia 3 sierpnia panował już zupełny spokój. Ale przebieg cały anarchistycznej rewolucyi pozostawił ślady straszliwego zniszczenia. Ogółem spalono około pięćdziesięciu kościołów i klasztorów. „Rewolucya" barcelońska zostanie jednym z okropnych przykładów, do czego doprowadzić może zbrodnicza agitacya.

4

BLIZNA.

(Ciąg dalszy).

— Nie trudnił on się niczem, lecz brał udział w różnych przedsiębiorstwach. Wychodził też z rana do miasta i wracał zwykle wieczorem, pociągiem o 1.14 minut. St. Clair ma obecnie lat 37, jest człowiekiem spokojnym, dobrym mężem i ojcem i lubią go wszyscy znajomi. Mogę jeszcze dodać, że, o ile mogłem zbadać, długi jego wynoszą obecnie wszystkiego razem 88 funtów i dziesięć szylingów, w banku zaś ma na swoje dobro zapisanych 220 funtów. Niema więc mowy o tem, aby znajdował się w kłopotach pieniężnych.

W ubiegły poniedziałek pojechał wcześniej niż zwykle do miasta, oświadczywszy poprzednio, że ma dwa ważne interesy do załatwienia i że przywiezie synkowi skrzynkę budowlaną. Tego samego dnia z rana, nie długo po odjeździe St. Clair, żona jego otrzymała depeszę, iż przesyłka pocztowa znacznej wartości, jakiej oczekiwała, nadeszła i że jest do odebrania w urzędzie pocztowym w gmachu stowarzyszenia okrętowego Aberdeen. Gmach ten znajduje się jak wiesz na ulicy Fresno, która przytyka do ulicy Swandan, gdzie zastałeś mnie właśnie. Pani St. Clair zjadła drugie śniadanie, a potem udała się do miasta, porobiła zakupy, odebrała pakiecik z poczty i o godzinie 4.45 wróciła na stacyę kolei przez tę ulicę Swandam. Czy uważałeś dobrze?

— Dotychczas jest wszystko jasne.

— Tak jest do końca. Przypominasz sobie może, iż w poniedziałek było nadzwyczaj gorąco. Pani St. Clair szła bardzo wolno i spoglądała dokoła, w nadziei, że zobaczy przejeżdżającą dorożkę w tej bowiem okolicy nie czuła się zbyt bezpieczną. Idąc tak przez ulicę Swandam, usłyszała nagle krzyk i zdrętwiała ze strachu, zobaczywszy swego męża, który wymachiwał ku niej rękami z okna drugiego piętra. Okno było otwarte, tak, iż widziała wyraźnie jego twarz niesłychanie zmienioną. Dając jej gwałtowne znaki rękami, St. Clair nagle zniknął z okną, tak, że zdawało się, iż jakaś nieprzeparta siła pociąga go w tył. Przy tem zauważyła pani St. Clair, iż mąż

jej był tak samo ubrany, jak poprzednio w domu, lecz nie miał kołnierza ani krawatki na szyi.

Przekonana, że mąż jej wpadł w ręce opryszków, zbiegła pani St. Clair po schodach — gdyż dom ten był właśnie ową norą palaczy opium, gdzie znalazłeś mnie dzisiaj wieczorem — przebiegła przez sień i chciała biedz na schody, wiodące na piętro. Wówczas zastąpił jej drogę ów łotr Malajczyk i z pomocą pewnego Duńczyka, który służył u niego za parobka, wypchnął ją na ulicę. Kobieta nawpół oszalała z trwogi, pobiegła nlicą. Szczęśliwy wypadek zrządził, że na ulicy Fresno natrafiła na paru policzantów, którzy właśnie odchodzili ulice pod wodzą inspektora. Ten poszedł za nią z dwoma policyantami i mimo oporu gospodarza wdarł się aż do pokoju, z którego wyglądał St. Clair na ulicę. Ani śladu nie znaleziony. Na całem piętrze nie było nikogo, tylko jakiś ohydny kaleka, który jak się zdawało, mieszkał tam. Zarówno on jak i gospodarz spelunki przysięgali się, że oprócz nich nikogo przez całe popołudnie nie było w pokoju frontowym. Zapewnienia ich brzmiały tak wiarygodnie, że nawet inspektor przechylał się już na ich stronę, w przekonaniu, że może pani St. Clair się zdawało, gdy ta nagle rzuciła się z krzykiem na skrzynię drewnianą, stojącą na stole i zerwała nakrywkę. Ze środka wysypały się kamyki budowlane dla dzieci. Była to zabawka, jaką mąż jej przyobiecał synowi.

To odkrycie, jako też pomieszanie, widoczne w twarzy kaleki, przekonały inspektora, iż sprawę trzeba traktować zupełnie na seryo. Przeszukano zaraz cały dom. Wszystko, co zobaczono i wyśledzono, wskazało iż ma się do czynienia ze straszną zbrodnią. Frontowy pokój był przeznaczony na mieszkanie i skromnie urządzony. Drzwi prowadziły zeń do małej sypialni z widokiem na tył doków. Między dokiem a oknem tego sypialnego pokoiku znajduje się wązka dróżyna, sucha podczas odpływu, lecz podczas przypływu pokryta wodą na cztery do pięciu stóp. Okno było szerokie i dawało się podsuwać do góry. Przy dokładnem obejrzeniu znaleziono na gzymsie okna ślady krwi, kilka kropel splamiło podłogę. Za kotarą w frontowym pokoju leżały na kupie wszystkie suknie St. Clair'a. Brakowało tylko surduta. Buty, skarpetki, zegarek, kapelusz, wszystko było. Nie można było zauważyć żadnego śladu gwałtu. Ale zbrodni dokonano bezwarunkowo. Według wszelkiego prawdopodobieństwa St. Clair został wyrzucony przez okno, gdyż nie można było go wynieść żadną inną drogą. Podejrzane ślady krwi na gzymsie nie pozostawiały nadziei, aby mógł się uratować płynąc, gdyż w chwili zbrodni przypływ osiągnął właśnie swój najwyższy punkt.

A teraz do łotrów zamieszanych w tę sprawę. Malajczyk była to figura dobrze znana policyi, lecz skoro sama pani St. Clair mówiła, że w kilka sekund po ukazaniu się pana St. Clair przy oknie był już na dole, więc odgrywał zapewne w samej zbrodni rolę uboczną. W obronie swej ograniczał się do twierdzenia, że o niczem nic nie wie. Twierdził, że nie wie nic, co robił, czy nie robił jego lokator, Hugo Boone i oświadczył, że nie może w żaden sposób sobie wytłomaczyć, jakim sposobem znalazły się w jego domu suknie pana St. Clair.

Tyle co do gospodarza. A teraz ów kaleka który mieszka na drugim piętrze nad ową norą. Nie ulega watpliwości, że on był ostatnią ludzką istotą, jaką widział St. Clair przed zgonem. Nazywa Hugo Boone, a każdy, kto często bywa w City, zna jego ohydną. wstrętną fizyognomię. Jest on z zawodu żebrakiem i trudni się nadto handlem zapałkami woskowemi, aby upozorować żebractwo przed policyą. Na ulicy Treadneedle widać na lewo mały zakątek między murami dwóch kamienic. Tam siada ten drab codziennie, rozkłada zapałki, a sam widok jego budzi takie politowanie, pomieszane ze wstrętem, iż do zatłuszczonej czapki pada istny deszcz miedziaków. Nie przypuszczając, że kiedyś będę miał z tym łotrem do czynienia, obserwowałem go nieraz, jak znaczne sumy zbiera w krótkim stosunkowo czasie. Wygląd jego należy do rzędu zjawisk, koło których nie podobna przejść obojętnie. Włosy ma rude, twarz bladą, zeszpeconą ohydną blizną, która, zrastając się, wykrzywiła mu usta; szczękę godną buldoga i ciemne oczy, kontrastujące szczególnie z włosami. Wszystko to wyróżnia go odrazu od innych żebraków; wyróżnia go nadto dowcip. Na każdą uwagę przechodnia ma zawsze gotową odpowiedź. Takim jest lokator palarni opium, człowiek, który musiał ostatni widzieć St. Clair'a.

— Ależ to kaleka! — zauważyłem — Cóżby on poradził wobec człowieka w sile wieku?

— Prawda, że jest kaleką, gdyż kuleje i chodzi przy pomocy kuli. Zresztą jednak jest silny, jak się zdaje i dobrze odżywiony. Twe doświadczenie lekarskie powie ci, mój drogi, że słabość jednego członka wynagradza się zwykle jeszcze zwiększoną siłą innych.

— Ale mów dalej, proszę cię bardzo.

— Pani St. Clair, zobaczywszy krew na oknie zemdlała i policyant odwiózł ją w powozie do domu, zwłaszcza, że obecność jej przy dalszych poszukiwaniach była zbyteczna. Inspektor Barton, który zajął się tą sprawą, przeszukał wszystko jeszcze raz, jak najdokładniej, lecz nie znalazł nic, coby mogło rozjaśnić zajście. Błąd wielki popełniono jednak przez to, iż Boona pozostawiono jeszcze przed aresztowaniem, parę minut swobodnie, tak, że mógł się porozumieć z Malajczykiem. Ujęto go jednak zaraz i zrewidowano, lecz nie znaleziono nic obciążającego. Wprawdzie na prawym rękawie u koszuli znaleziono parę kropel krwi, lecz kaleka pokazał, że ma na palcu pod paznokciem skaleczenie i powiedział, że stąd pochodzą ślady. Dodał też, iż zapewne krew na oknie pochodzi również z tej samej ranki, zaprzeczył, jakoby miał kiedykolwiek widzieć na oczy pana St. Clair, i zapełnił że dziwi się, niemniej jak policyanci, skąd się wzięły w jego pokoju suknie St. Clair'a. Co do zeznań pani St. Clair, iż widziała swego męża w oknie, to albo kobieta musi być obłąkana, albo też śniła na jawie. Po tem wszystkiem, kaleka, mimo krzyków i oporu, został zabrany na policyę, inspektor zaś pozostał na miejscu, w nadziei, że odpływ przyniesie nowe szczegóły zbrodni. (C. d. n.)

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 10 sierpnia (wtorek) 1909).

Na targu naszym sytuacya pozostaje nadal nie wyjaśnioną. Ceny żyta wobec dużego zaofiarowania no-

wego towaru uległy małej zniżce. Obroty dzisiejsze były bardzo nieznaczne, kupujący bowiem nie wychodzą z rezerwy. Zaofiarowanie towaru było dość znaczne.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., czerwoną od 13·40—13·80 kor., uszkodzoną 00·00 do 00·00 koron, żyto 9·90—10·50 kor., jęczmień 0·00 do 0·00, owies do siewu 9·20 do 9·50 kor., owies na paszę 10·70 do 11·20 kor., kukurudzę starą 00·00 do 00·00 koron, nową 9·20—9·50 koron, kukurudzę Cinquantino 10·30—10·60 kor., groch zwyczajny 12·50 do 13·50 kor., groch Victoria 14·50—17·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 13·80—14·40 kor., otręby pszenne 6·50—6·70, otręby żytnie 6·50—6·60, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 10 siepnia b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 222, cieląt 249, owiec i kóz 3, nierogacizny 282. Razem 756 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00 — 00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 150·00—156·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 100·00—300·00 k., krowy 99·00—130·00 kor., buhajki i jałówki 80·00—150·00 kor., cielęta 24·00 — 60·00 kor., owce i kozy 18·00—20·00 kor., buhaje 70·00—220·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 647, na konsumcyę innych gmin kraju 109, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 21,—, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 9 sierpnia 1909 targ na bydło, 10 „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	2511	81—90	78—80	—
Buhaje	767	76—80	66—72	—
Krowy	648	74—80	60—70	—
Bydło z paszy .	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	1211	34—50	—	—
Jałownik	—	—	—	—
Cielęta bite . . .	2356	114—144	—	76—112
Świnie węgier. .	11015	125—128	112—124	100—118
„ galic. I.		120—128	—	—
„ galic. II.		—	96—118	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	100—110

Uwagi: Spęd bydła o 354 sztuk większy. — Ceny wołów od 1—2 kor., wyższe, buhai zaś, krów i bydła ostaniej sorty o 2 kor. wyższe. Ceny cieląt od 6 do 10 kor. — Swiń tłustych o 406 sztuk więcej, ceny od 1—3 kor. wyższe — młodych zaś o 170 sztuk mniej, ceny od 6—10 kor. wyższe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 6 sierpnia 1909 targ duży, 10 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	6/8	133	57—68	57—68	—
	10/8	171	100—300	100—300	za sztukę
Buhaje	6/8	45	56	56	—
	10/8	24	170—200	170—200	za sztukę
Krowy	6/8	118	46—49	46—49	—
	10/8	6	99—130	99—130	za sztukę
Jałownik	6/8	100	32—46	32—46	—
	10/8	21	80—150	80—150	za sztukę
Cielęta	6/8	348	22—50	22—50	—
	10/8	249	24—60	24—60	za sztukę
Owce	6/8	1	—	—	—
	10/8	3	18—20	18—20	za sztukę
Świnie żywe . . .	6/8	232	112	112	—
	10/8	282	—	—	—
„ bite . . .	6/8	—	150—172	150—172	—
	10/8	—	150—156	150—172	—

Uwagi do targu z d. 6 sierpnia 1909 r.: Spęd bydła mniejszy niż w poprzednim tygodniu, za woły i buhaje płacono od 1—3 kor. drożej, niż w poprzednim tygodniu — krowy od 2 kor. taniej. — Ceny świń zeszłotygodniowe, na bitą wagę o 2 kor. wyższe.

Uwagi do targu z d. 10 siepnia 1909: Spęd znacznie mniejszy niż zwykle — sprzedaż bydła na sztuki, świń na bitą wagę — ceny zezzłotygodniowe.

F. Pamm
Kraków, Zielona 3-6

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.